

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ekshumacje/63516,Droga-do-identyfikacji.html>



Pogrzeb 22 żołnierzy - ofiar zbrodni komunistycznych, 22 września 2019 r. Fot. M. Smolańska (IPN)

ARTYKUŁ

## Droga do identyfikacji

Autor: MARTA SMOLAŃSKA 01.03.2020

Jesteśmy powołani, by przywracać imiona i nazwiska ludziom, którym komuniści chcieli je na zawsze odebrać. Jesteśmy po to, by dotrzeć do każdego, kto pomoże w ustaleniu tożsamości ofiar. Droga do tego celu bywa kręta i niełatwa - i aby ją pokonać, nieraz musimy wyjść z roli urzędnika.

Urzędnik państwowy pobierający materiał biologiczny do testów genetycznych? Brzmi osobiście, ale Biuro

Poszukiwań i Identyfikacji IPN to w istocie miejsce szczególne. Nierzadko przenosimy się z biurka na cmentarz, do lasu, do archiwum, do domu kombatanta lub czyjś mieszkania. W Biurze Poszukiwań i Identyfikacji strój do pracy także bywa nietypowy, bo który urzędnik państwowy dostaje przydziałowe nakolanniki lub ciepły polar i buty z cholewką do prac ziemnych? Który urzędnik ma w gabinecie lateksowe rękawiczki, a w biurku trzyma sprzęt medyczny do pobrania wymazu z jamy ustnej? Który wreszcie zakłada kombinezon dla uniknięcia zagrożeń epidemiologicznych? A tak właśnie wygląda nasza rzeczywistość, w której często nie istnieją sztywne godziny pracy, stałe miejsce jej wykonywania, stuprocentowa pewność, co przyniesie kolejny dzień. Bo niekiedy jeden dzień potrafi zmienić wszystko.

Pobranie materiału biologicznego – wymazu z jamy ustnej – jest czynnością mechaniczną, do której zostaliśmy przeszkoleni przez specjalistów z zakresu genetyki sądowej. Na tym etapie pracy ważne jest, by próbka nie została zanieczyszczona innym materiałem DNA oraz żeby nie była przechowywana zbyt długo w warunkach niesprzyjających. Pobranie materiału to najłatwiejsza część naszego zadania. Kiedy wnioskodawca siedzi naprzeciwko i otwiera usta, już możemy być z siebie dumni. Dojdzie do pobrania, wniosek i protokół zostaną podpisane, dalej już nic nie zależy od nas.



---

**Przekazanie materiału biologicznego do analizy DNA jest bezbolesne i bezinwazyjne. Polega na pobraniu wymazu z wewnętrznej strony policzka. Próbkę z materiałem porównawczym są bezpieczne, a dane osób poufne. Fot. Biuro Poszukiwań IPN**

## **Oddać DNA dla Polski**

Bywa, że osoba, która chce nam powierzyć swój materiał biologiczny, wcześniej sama się do nas zgłasza lub robi to ktoś w jej imieniu. Już na początku rozmowy pytamy o stopień pokrewieństwa. Na przykład kilka miesięcy temu zadzwonił do nas młody człowiek.

Docieramy do rodzin niewinnych ludzi, których więziono, męczono, oczerniano i bestialsko zamordowano. Do osób, które pamiętają jeszcze obławy, aresztowania, widzenia, więzienia, katownie. Powinniśmy dać im pewność, że teraz to one mają prawo pytać, ubiegać się, żądać sprawiedliwości.

- Zaginął pradziadek. Jestem synem wnuczki pradziadka. Kiedy mógłbym do państwa przyjechać?
- A proszę mi powiedzieć, czy pradziadek miał braci?
- Miał, ale już nie żyją.
- A czy oni mieli synów?
- Chyba tak, ale nie znam szczegółów.
- A pańska mama żyje?
- Tak, mieszka z babcią.
- Z babcią, z córką zaginionego?
- Tak, ale ona jest już niedołączna. A ja mogę oddać materiał?
- A po co, skoro babcia żyje?
- Jestem patriotą. Mam 22 lata, nic mnie w życiu ważnego nie spotkało. To chciałem chociaż swoje DNA dla Polski oddać.

Ta historia pokazuje, że z punktu widzenia genetyki „krewny” nie zawsze znaczy to samo. Tymczasem im bliższe pokrewieństwo, tym większa wartość pozyskanego materiału biologicznego.

Rozmowa ze starszym członkiem rodziny często trwa krócej, ale niekiedy jest trudniejsza. Pokolenie urodzone w czasie stalinowskiego terroru albo tuż po nim o osobach poszukiwanych ma zwykle mniejszą wiedzę niż ta,

którą możemy znaleźć w archiwach IPN. Rodzice nie chcieli narażać ich życia, wtajemniczać w bolesne historie, obarczać własnym cierpieniem. Do tego dochodzi bariera psychologiczna. Ludzie doświadczeni życiem w PRL-u, widząc protokół, wniosek, podpisy, rękawiczki gumowe, coś, co wygląda jak strzykawka, czują zaniepokojenie. Boją się, co może oznaczać ich podpis, jakie może przynieść konsekwencje. Wówczas staramy się unikać urzędniczego tonu i wytłumaczyć, jak własnym dziadkom, prostymi słowami i spokojnym głosem, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego nie należy się bać. I że jedyną konsekwencją złożenia podpisu i pobrania materiału będzie być może identyfikacja, czyli grób, tabliczka z imieniem, miejsce spoczynku, spokój w modlitwie. Ton, dobór słów, gesty są absolutnie kluczowe w tej pracy.

Zarówno protokół, jak i wniosek są pisane językiem formalnym. Mamy obowiązek wytłumaczyć jak najprościej, pod czym ma zostać złożony podpis. Na przykład często budzi zaniepokojenie punkt „oświadczenie wnioskodawcy”. Ludzie pytają, co im grozi, jeśli pomylą się w podaniu danych ofiary. Czasami padają pytania, czy nie zamierzamy sprzedać ich DNA firmom ubezpieczeniowym, czy „nie pójda siedzieć”, kiedy zmieni się władza, czy ich materiał może przechwycić obcy wywiad albo czy pokażemy ten protokół i wniosek pozostałym członkom rodziny, z którymi są skonfliktowani. Jesteśmy też po to, by rozwiewać tego typu obawy. Pracujemy z rodzinami niewinnych ludzi, których więziono, męczono, oczerniano i bestialsko zamordowano. Z osobami, które czasem pamiętają jeszcze obławy, aresztowania, widzenia, więzienia, katownie. Powinniśmy przekazać im pewność, że teraz to one mają prawo pytać, ubiegać się, żądać sprawiedliwości. W przeszłości były traktowane jako obywatele drugiej kategorii i dzisiaj mają prawo wymagać czegoś od państwa. A my, urzędnicy państwowi, jesteśmy do ich dyspozycji.



**Każda dotychczasowa identyfikacja była możliwa tylko dlatego, że krewni oddali DNA. Bez tego nie poznalibyśmy tożsamości ani jednej z odnalezionych osób. Fot. Biuro Poszukiwań IPN**

## **Wizyta przyjaciela**

A jak ma się rzecz z osobami, które z jakichś powodów nie wiedzą lub nie mają świadomości, że zjawimy się u nich i będziemy chcieli pobrać materiał biologiczny? Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: pukanie do drzwi,

staruszka otwiera, a stojący przed nią młody mężczyzna z gumowymi rękawiczkami, plikiem papierów i długopisem oświadcza: „Dzień dobry, jestem z IPN. Przychodzę w sprawie DNA”.

Pokolenie urodzone w czasie stalinowskiego terroru albo tuż po nim o osobach poszukiwanych ma zwykle mniejszą wiedzę niż ta, którą możemy znaleźć w archiwach IPN. Rodzice nie chcieli narażać ich życia, wtajemniczać w bolesne historie, obarczać własnym cierpieniem. Do tego dochodzi bariera psychologiczna. Ludzie doświadczeni życiem w PRL-u, widząc protokół, wniosek, podpisy, rękawiczki gumowe, coś, co wygląda jak strzykawka, czują zaniepokojenie.

Tymczasem starsi ludzie zwykle nie rozumieją tych skrótów, mogą nie wiedzieć, czym zajmuje się Instytut Pamięci Narodowej ani co to jest DNA. Pamiętają natomiast niezapowiedziane wizyty „urzędników” i to, czym się one kończyły. W takim przypadku musimy wyczuć, z kim rozmawiamy, i spróbować przemówić językiem tej osoby, nakierowywać rozmowę na właściwy tor, tak by ten, kogo odwiedzamy, miał poczucie, że przyszedł przyjaciel. Musimy być cierpliwi, łagodni. Czasami warto zapytać o coś niestandardowego. Pod koniec części trzeciej wniosku jest rubryka: „Proszę podać inne dane, które według Państwa mogą być przydatne do identyfikacji”. Wtedy możemy podpytać bardzo delikatnie o takie sprawy, które mogą być dla nas ważne, ale dla naszych rozmówców bardzo osobiste:

- Czy Marian miał dzieci?
- Był kawalerem.
- Pani Marysiu, przecież zdarza się czasami, że nie trzeba mieć obrączki, by mieć dziecko.
- A to wie pani co? To ja pani coś opowiem.

I odnalazł się krewny w linii męskiej.

Są i inne sytuacje, kiedy wydaje się, że pobranie materiału biologicznego stoi pod znakiem zapytania. Na

przykład taka: syn zamordowanego zmarł. Żyje natomiast córka. Ona jednak kategorycznie odmawia uczestniczenia w całej sprawie. To starsza pani, która nie lubi obcych w domu. Ale żyje też jej matka, czyli żona zamordowanego.

Postanawiamy pójść do jego córki bez zapowiedzi. Nie wiedzieliśmy, czy zastaniemy ją w domu, jak zareaguje, co powie. Nie było jej. Czekaliśmy przed kamienicą trzy godziny. Pani pojawiła się późnym wieczorem.

Przedstawiłam się i powiedziałam, że przychodzę w sprawie jej matki. Nie ojca, nie DNA, nie śledztwa ani grobu, lecz matki. Powiedziałam, że jest jedyną osobą, która może jej pomóc. Nie odmawiam herbaty, a nawet proponuję, że to ja ją podam. W rozmowie utrzymuję kontakt wzrokowy, uśmiecham się, mówię dużo o sobie. Chcę, by gospodyni poczuła się komfortowo. Rękawiczki zakładam pod stołem. Nie chcę, by widziała, jak je zakładam. Samo pobranie trwa kilka sekund. Później rozmawiamy jeszcze chwilę. Sądzę, że po spotkaniu wiedziała, że zrobiła dla matki najważniejszą rzecz, jaką mogła.

Człowiek, do którego jadę innym razem, nie ma pojęcia o moich odwiedzinach, bo jego dane ograniczały się zaledwie do adresu. Wieś niedaleko Warszawy. Mazowsze wschodnie, niewiele zabudowań. Upał, leniwy dzień. Jest środek lata, pracujemy na stołecznej „Łączce”, nie ma mowy, by przyjechać na tę wieś później albo następnego dnia. Zadzwoiłam do furtki, wyszedł mężczyzna w samej bieliźnie. Staje przy płocie i krzyczy:

– Czego tam?

W jego przypadku, mając świadomość, że nie będzie wiedział, kim jestem, usiłowałam poznać jego rodzinę od samego końca wojny. Starłam się dowiedzieć o tym człowieku jak najwięcej.

– Pan jest synem pani Krystyny Nałętowskiej?

– Byłem. Matka od roku nie żyje.

– Mamusia miała braci

– Gustawa i Wiktora.

– A skąd pani wie takie rzeczy?

– Gustawa zamordowało UB.

– Coś takiego było, ale ja go nie znałem.

– Wiem, ale my szukamy jego grobu.

– Nie wiem, gdzie on leży.

- My też nie, ale mamy pewne podejrzenia. A chciałby pan zapalić wujkowi świeczkę na pomniku?

- Tyle lat tego nie robiliśmy, to co to zmieni...

Zaczęłam opowiadać o jego wuju. Kim był i dlaczego go zamordowali. Ten człowiek nigdy tego nie słyszał, nie wiedział, kim był Gustaw, dlaczego walczył, dlaczego go zastrzelili. Dowiedział się pierwszy raz ode mnie, przez płot.

- Pani wchodzi.

Pobranie trwało chwilę, rozmowa po nim - o wiele dłużej. Ten człowiek nie był „ukorzeniony”. Przyznał, że polityka i historia nigdy go nie interesowały i żył jakby z boku. Opowieść o wuju, którego nigdy nie poznał, ale któremu być może przywróci tożsamość, wywarła na nim ogromne wrażenie.

W rozmowie utrzymuję kontakt wzrokowy, uśmiecham się, mówię dużo o sobie. Chcę, by gospodyni poczuła się komfortowo. Rękawiczki zakładam pod stołem. Nie chcę, by widziała, jak je zakładam. Samo pobranie trwa kilka sekund. Później rozmawiamy jeszcze chwilę. Sądzę, że po spotkaniu wiedziała, że zrobiła dla matki najważniejszą rzecz, jaką mogła.

Kolejna sytuacja. Blok w centrum Warszawy. Dzwonię, otwiera staruszka. W tym przypadku to ja nie miałam pojęcia, że pani nie wie, że przyjdę.

- Tak?

- Dzień dobry, jestem z Instytutu Pamięci Narodowej. Przyszłam w sprawie DNA dla brata.

- W sprawie brata?

- Tak. Konstantego Kamińskiego.

- Konstantego zabraliście z domu 65 lat temu.

Przez chwilę nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Potrzebowałam czasu, by poskładać myśli:

- Ja nie od nich. Oni już tu nie przyjdą. Ja szukam grobu brata.

- Konstanty nie ma grobu.

- Szukamy go.

- Pani da spokój.

- Bez pani pomocy Konstantego nie odnajdziemy.

- I trudno. Bóg go już odnalazł.

- Ale tak bez grobu...

- No i co?

Kilka minut bezproduktywnych próśb. Wreszcie przychodzi przełom:

- A czytała pani *Antygonę*?

- Coś pamiętam.

- Pani może być taką *Antygoną*. Ona pochowała brata.

- *Antygonę* zabili.

- No, to akurat w tym akcie wasz los będzie inny.

Pani zaczęła się śmiać. Dała się przekonać. Chociaż w tym przypadku bardziej Sofoklesowi niż mnie.



COFNIJ SIĘ